

– Pomyślę, może uda mi się wykręcić z przyrzeczenia, – odparł w tym samym języku.

Ninka, wyspana, wesółą, gdy obejrzała obydwie pokoje, chciała się bawić i według zwyczaju zwróciła się do ojca:

– Tatusiu! W polowanie, dobrze?

– Jakże znów polowanie? – zaśmiała się matka, rada z wesołości dziecka.

– Tatusiu, mamusia nie widziała! – zawołała uradowana, – tatuś będzie wilkiem, a ja myśliwcem. No, tatusiu, uu, uu, – naśladowała wycie.

– Niema futra, Nineczko, – bronił się.

– Tatuś weźmie pled... no, tatusiu!

– To już jutro.

– Nie... tylko jeden raz, – przymilała się do ojca.

– Nie wiem, czy mamusia pozwoli? – spojrzał na żonę.

– Ależ proszę cię, – zarumieniła się, zaprzestając mówienia przez: pan.

Po polowaniu, Ninka rozbawiona zaprzęła krzesło i składała wizyty, będąc równocześnie panią, panem, stangretem i lokajem.

– Najpierw zajechała do matki i zaczęła się rozmowa salonowa:

– Czy żona pana zdrowa?

– Tak jest, dziękuję.

Ninka czekała chwilę i rzekła:

– Mamusia niech zapyta o moją?

– A pańska żona? – spytała matka z uśmiechem.

– Jeszcze cierpiąca, ale wkrótce przyjedzie.

Matka milczała, a Ninka z miną niezadowoloną powiedziała:

– Mamusia nie umie się bawić, odjeżdżam.

Podczas wizyty u ojca Ninka mówiła z powagą:

– Moja żona sama jedna, nawet córeczki niema, bo doktor zabronił.

Pani Wanda tajała, zapomniawszy o swym gniewie i pretensjach do męża, a rozpyliła się nad mądrością i pięknnością swej Ninki.

Kolację podano w numerze, a matka cała rozpromieniona spytała:

– Ninko, a pamiętasz ten wierszyk o myszce, która mamy nie słuchała?

– Wiem, mamusiu, ale ja umiem ładniejszy.

– Jaki?

Ninka z minką żalosną zaczęła:

– Nigdy więc, nigdy z tobą rozstać się nie mogę!
Morzem płyniesz i łodem idziesz ze mną w drogę,

a co, mamusiu, ładny?

– Bardzo, a kto cię nauczył?

– Sama, od tatusia.

Spojrzała na niego trochę zdziwiona, trochę rozczołona i spytała:

– A rozumiesz, Ninko, ten wiersz?

– Rozumiem, to o mamusi, a ja zawsze będę z tatusiem i mamusia także. Co, mamusiu?

Zmieszła się i powiedziała niepewnie:

– Tak, Ninko.

– I mamusia z nami pojedzie do domu, nie zostanie tutaj?

– Nie wiem, czy doktor pozwoli, – zegar zaczął wydzwaniać dziewiątą godzinę, – niech Berska zbierze Ninkę w płaszczyk, pójdzie ze mną.

– Ale z tatusiem.

– Jutro przyjdiesz do tatusia.

– Ja z tatusiem, – nachmurzyła się, – i mamusia także tutaj.

– Wybór robi przykrość dziecku, – powiedział po francusku, – daj pokój. Do zakładu można posłać, a ty możesz z nią przenocować.

Pani Wanda sposepniała, nie podobał się jej upór dziecka, a swoją drogą uwaga męża była słuszną i po krótkim wahaniu uśmiechnęła się do córki:

– Nineczko, zostanę z tobą, dobrze?

– Mamusia bardzo dobra, – a po chwili podbiegła do ojca, przytuliła się mówiąc: – tatuś także bardzo dobry.

Nazajutrz pani Wanda chciała naturalnie pochwalić się Ninką i po długich namowach skłoniła dziecko, że poszło z nią do cukierni, ale Ninka bez tatusia była chmurna, rozdrażniona, kapryśna, nawet ciastka i cukierki nie wywołały wesołości. Nie chcąc rozstawać się z dzieckiem, zaproponowała z pewnem skrepowaniem mężowi, ażeby przeniósł się do Zakładu pod Czer-

wonym Wirchem, na co ten chętnie się zgodził. W zakładzie jednak Ninka tak samo nie rozstawała się z tatusiem i spała przy nim.

Rozmawiając z Ninką, dowiedziała się pani Wanda różnych drobnych szczegółów, jak mąż tęsknił za nią, jak rozmawiał często o mamusi, jak nie opuszczał domu, ażeby dziecka nie zostawiać samego, jak uczył Ninkę, jak zabawiał, i jak Ninka kocha najlepszego tatusia. I ta miłość dziecka rozbroiła zupełnie panią Wandę. Teraz żądanie rozwodu wydało się jej chorobliwym kaprysem, bo przecież Ninka lepszego ojca nie znajdzie, no i ten mąż zmienił się nie do poznania; taki delikatny, uważający, tak głęboko uczuciowy i naprawdę tak ją kocha, że dziecku poświęcał całe dnie i odczuwa nawet piękno poezji.

Teraźniejsze jej szczęście z posiadania dziecka i harmonii z mężem, psuły jej chwilami wspomnienia o Borowieckim. Nie, ażeby w niej przemawiało uczucie miłości dla niego, daleka była od tego, cała przejęta i przepojona córką; ale ogarniał ją pewien wstyd i niesmak, że nie zapanowała nad swoją chwilową słabością i czyniła sobie ostre wyrzuty, że mogła zapomnieć o Nince.

O ile jednak pani Wanda starała się odsunąć myśli o Borowieckim, o tyle pamięć o nim odżyła wśród gości zakładu i zapanowało wielkie zaciekawienie, jak się ukształtują stosunki pomiędzy Jerzyckim a Borowieckim, gdy ten przyjedzie, wiedzano bowiem, że swój pokój zatrzymał.

Ale Borowiecki nie przyjeżdżał, co niecierpliwiło panią Porecką i raz przy obiedzie spytała przyjaciennie:

– Nie wie pani kiedy wróci pan Borowiecki? Za witryną jest kilka listów do niego, widziała pani? – badała jej twarz, a jeszcze bardziej twarz Jerzyckiego.

– Nie wiem, – odpowiedziała ostro pani Wanda.

– Bardzo przepraszam panią, – wyprostowała się pani Porecka, – że zwróciłam się z tem pytaniem do pani, ale przyjaźń państwa upoważniała mnie do zapytania.

Jerzycki udawał głuchego, a pani Wanda odpowiedziała podrażnionym głosem:

– Nasza przyjaźń nie upoważniała mnie do stawiania podobnych pytań.

Nie tyle słowa, ile ton odpowiedzi żony nie mile odczuł i poruszył się niespokojnie, co skłoniło pana Jedlińskiego do niewinnego pytania:

– Czy pan zna pana Borowieckiego?

– Nie.

– Ach, tak? Sądziłem, że panowie znacie się oddawna, wnioskuje z jego zainteresowania się panią.

– Pisała mi żona o panu Borowieckim... ale to znajomość sezonowa.

Pani Wanda była bardzo wdzięczna mężowi za tę odpowiedź, tem więcej, że nigdy w listach nie wspomniała o Borowieckim; ale również wdzięczny, oczywiście nie w tym stopniu, był i pan Łotuski, który niespodzianie się odezwał z uznaniem:

– Pan dobrodziej ma zupełną rację, takie sezonowe ztająomości, – tu spojrzał przypadkiem na Szarockiego, – nie liczą się i nie mają żadnego znaczenia.

Jerzycki, chociaż paliła go ciekawość, a żarła podejrzliwość, przemógł się i nie spytał żony, co ją tak rozczołowało, że wieczorem, gdy do snu układała kapryszą Ninkę, rzekła:

– Bądź grzeczna, bo pan Borowiecki będzie się śmiał z ciebie... a wiesz, kto jest ten pan?

– Kto?

– To brat mojej koleżanki z pensji i znałam go dawno, dawno.

Jerzycki, który słuchał uważnie, rozjaśnił się i zawołał:

– Nineczko, uściskaj mamusię, bo mamusia bardzo dobra.

Nazajutrz pani Wanda otrzymała list od Borowieckiego z wiadomością, że mimo nieukończonych interesów przyjeżdża dziś o piątej popołudniu.

Przed nadejściem pociągu pani Wanda z Ninką i Dorcią wyszła na przechadzkę w stronę dworca kolejowego i wkrótce dojrzała doróżkę z Borowieckim, który, zobaczywszy ją, wyskoczył z doróżki i witał się serdecznie.

– Może pójdzie pan z nami, chciałabym pomówić z panem, – rzekła z pewnem wahaniem.

– I ja tego pragnę, – uśmiechnął się rozradowany.

Dorcja z Ninką szły przodem, a pani Wanda zaczęła nieśmiało:

– Od wyjazdu pana zaszły zmiany i o nich chciałam pierwsza uwiadomić pana.

– Zmiany? – patrzył badawczo na nią.

– Tak jest, liczę na pana szlachetność i współczucie... To moja córeczka... Gdybym zerwała z mężem, musiałabym się wyrzec dziecka, a to jest nad moje siły. to niemożliwe!

On, posępny, milczał, idąc ze spuszczonej oczyma.

– Nigdy nie zapomnę pańskiej dobroci i braterskiej opieki, i... byłam szczerą wobec pana... sądziłam, że będę silniejsza i zawiodłam się na sobie. Czy pan ma żal do mnie?

– Nie do pani, tylko do siebie, że nie wciągnąłem w rachubę macierzyństwa.

– Rozstańmy się jak przyjaciele, – podała mu rękę, – ja naprawdę jestem przyjaciółką pana i bardzo mi przykro, że zawiodłam zaufanie pana.

– Niech pani sobie nie czyni żadnych wyrzutów, – spojrzał na nią dobrymi oczyma, – powiedzmy sobie, że to był sen, bardzo miły, kochany, ale sen... Pani już się zbudziła... a ja postaram się również pogodzić się z koniecznością.

– Jaki pan dobry, – rozczuła się, – pan naprawdę zasługuje na lepszą miłość, aniżeli ja dać mogłam.

– Nie mówmy o tem... Kto przyjechał z córeczką pani, czy mąż?

– Tak jest... i dziś go pan pozna.

– To w porządku, a pani dziękuję, że mnie nie spotkała niespodzianka. Jak na imię córeczce?

– Nineczko! – zawołała, – chodź do mnie!

Chwilę rozmawiał z dzieckiem, pochwalił piękność i rzekł:

– Pozwoli pani, że uprzedzę ją w Zakładzie, widzę, jak niecierpliwi się mój dorożkarz.

Wieczorem przy kolacji całe towarzystwo stawiło się wcześniej w komplecie, wiedzano bowiem, że Borowiecki przyjechał.

Pierwsi weszli Jerzycki i zajęli swe miejsca, po chwili wszedł Borowiecki, a gdy witał się z panią Wandą, ta przedstawiła ich:

– Mój mąż... pan Borowiecki, najlepszy i najstaranniejszy mój opiekun.

Panowie podali sobie ręce, poczem zaczęła się zwykła rozmowa o pogodzie, ruchu turystycznym i o wycieczkach dalszych i bliższych.

– Może teraz pani, – odezwała się Madzia z uśmiechem do pani Wandy, – dojrze do Czerwonych Wirchów, gdy przyjechał pan Jerzycki.

– Ale nie radzę przez Strążyńską Dolinę, – powiedział Jedliński, – to droga daleka i uciążliwa. Są nawet przejścia niebezpieczne.

Była to wyraźna aluzja do pamiętnego spotkania w Dolinie, to też panie z wielkiem zajęciem śledziły panią Wandę i Borowieckiego, który patrząc surowo na Jedlińskiego rzekł:

– Na tej drodze do Czerwonych Wirchów niebezpiecznych przejść nie było i niema, chyba, że opadną złośliwe psy, ale na te zawsze znajduje się sposób.

Pani Porecka uczuła się snąć obrażoną tą odpowiedzią, bo wyprostowała się majestatycznie i powiedziała:

– Pierwszą zasadą ludzi dobrze wychowanych jest unikanie podobnych ewentualności, – podkreśliła ostatni wyraz.

– Tak, tak, – skinął głową pan Łotuski, – pozorów trzeba unikać. Czasem drobne uchybienie formom może spowodować nieobliczalne następstwa, – spojrzał podejrzliwie na Szarockiego.

– A pan długo u nas zabawi? – spytała pani Łotuska.

– To zależy od stanu zdrowia żony, – odpowiedział swobodnie Jerzycki.

– Spodziewam się, – rzekła pani Porecka, – że żona pana zostanie na sezon letni, można robić wiele interesujących wycieczek. Nieprawdaż pani? – uśmiechnęła się do pani Wandy.

Ta zawałała się przez chwilę, przelotnie spojrzała na Borowieckiego, na męża, dłużej spojrzała na Ninę i odpowiedziała spokojnie:

– Czuję się dosyć zdrową i wyjeżdżamy pojutrze do domu.